Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

DOI: 10.17951/artes.2017.2.211

opracowanie MONIKA SIKORA
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
monika.sikora92@wp.pl

Stanisław Grędziński, *Zielony reflektor* (wybór)

▪ ▪ ▪

Prezentowany wybór felietonów pochodzi z dorobku Stanisława Grędzińskiego, poety i publicysty związanego z grupą i czasopismem „Reflektor". Teksty te, do tej pory nieuwzględniane w poświęconych lubelskiej awangardzie opracowaniach i zestawieniach bibliograficznych, były ogłaszane na łamach „Głosu Lubelskiego" w 1925 roku. Warto je dziś przypomnieć, bo odsłaniają nieznany epizod z dziejów tego odłamu Nowej Sztuki, a jednocześnie rzucają nowe światło na dorobek najmniej znanego spośród jej przedstawicieli.

Życiorys Grędzińskiego zawiera wiele punktów niejasnych, które badacze pomijali bądź rozstrzygali w nie zawsze zgodny sposób. Pierwszy biogram artysty został sporządzony przez księdza Ludwika Zalewskiego na potrzeby antologii poetów lubelskich[1]. Znaleźć tam można informację o dacie urodzenia pisarza – 13 lutego 1895 roku. Tę samą datę podaje także Józef Zięba, który jako miejsce urodzenia poety wskazuje Lublin. Z kolei sam Grędziński w dokumentach, które złożył na Wydziale Humanistyczny Uniwersytetu Lubelskiego (starał się o przyjęcie do grupy polonistycznej), zapisał, że urodził się 25 kwietnia 1895 roku w Warszawie.

Podobne problemy sprawia ustalenie wykształcenia Grędzińskiego. Wiadomo, że był absolwentem Gimnazjum Handlowego Męskiego w Lublinie, a następnie rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. Później przeniósł się na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, gdzie studiował: prawo, medycynę i filozofię, lecz żadnego z tych kierunków nie ukończył. Rozpoczął za to studia polonistyczne na Uniwersytecie Lubelskim, które porzucił przed ostatecznymi

[1] *Antologia współczesnych poetów lubelskich*, oprac. ks. L. Zalewski, Lublin 1939, s. 174.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

egzaminami. Monika Piech sugeruje, że powodem, dla którego Grędziński nie ukończył studiów, mogły być „trudne warunki życia, udział w I wojnie światowej, napięcia społeczne czy też nietuzinkowy charakter i chęć niebanalnego życia”[2].

Pisarz brał czynny udział w działaniach różnych organizacji na rzecz pracy społecznej oraz niepodległościowej. Angażował się między innymi w akcje Organizacji Młodzieży Narodowej (działającej od 1906 roku w Warszawie), a w trakcie studiów we Lwowie wstąpił do organizacji „Strzelec”. W latach 1915–1917 był żołnierzem Legionów i przebywał na froncie 13 miesięcy. Następnie w 1918 roku wstąpił do wojska i do końca I wojny światowej walczył jako oficer artylerii na froncie w 9. i 7. Dywizjonie Artylerii Konnej[3].

Mimo niepełnej edukacji życie zawodowe Grędzińskego prezentowało się dość bogato. Był nauczycielem matematyki w jednym z łukowskich gimnazjów, prowadził szkołę tańca w Krakowie, udzielał korepetycji, a także pisał prace magisterskie na zlecenie[4]. Pracował również w kilku wydawnictwach prasowych, wśród których warto wymienić takie tytuły, jak: „Mocarstwowiec”, „Głos Fabryczny”, „Ziemia Lubelska”, „Tygodnik Naukowy”, „Głos Lubelski” oraz „Nowe Życie”.

Jeżeli chodzi o działalność *stricte* literacką Grędzińskiego, to za jej początek można uznać Kraków, gdzie dołączył do futurystycznej grupy „Katarynka”. Nie są jednak znane dziś żadne jego teksty pochodzące z tego okresu. Po tym epizodzie pisarz przeniósł się do Lublina, gdzie wstąpił do grupy literackiej „Reflektor”. Nawiązał przyjaźń z Józefem Czechowiczem, Wacławem Gralewskim i Konradem Bielskim, z którymi opracował ostatni numer „Reflektora”. Pismo z powodu problemów finansowych zawiesiło działalność w 1925 roku, zaś związana z nim grupa twórców utworzyła serię wydawniczą Biblioteka „Reflektora”[5], którą zainaugurował tom wierszy Grędzińskiego pod tytułem *Parabole* (1926)[6]. Niedługo potem postanowił on definitywnie rozstać się z poezją[7], lecz nie wytrwał w tej decyzji, a przynajmniej wynika tak ze wspomnień Gralewskiego. Otóż w 1941 roku dowiedział się od znajomego, że Grędziński pracował w jednym z wileńskim dzienników, gdzie publikował swoje wiersze. Była to też ostatnia informacja

---

2 M. Piech, *Stanisław Grędziński – poeta nieskończenie zapomniany?,* [w:] *Studia i materiały lubelskie*, t. 17, Lublin 2013, s. 196.

3 M. Piech, *Konstelacja poetycka Reflektor. Słów kilka o debiucie literackim Józefa Czechowicza*, „Lublin. Kultura i Społeczeństwo” 2014, nr 5, s. 21.

4 Tamże, s. 197.

5 J. Fert, *Wprowadzenie,* [w:] S. Grędziński, *Parabole*, pod red. M. Piech, Lublin 2015, s. 9.

6 Sergiusz Sterna-Wachowiak określa tytuł zbioru jako „manifestację gatunkową”. Uznaje go za zbiorową nazwę wszystkich opublikowanych w tomie utworów. Zob. *Wirówka gatunków albo Stanisław Grędziński*, [w:] *Miąższ zakazanych owoców*, Bydgoszcz 1985, s. 145.

7 M. Piech, dz. cyt., s. 200.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

na temat Grędzińskiego, dalsze okoliczności jego życia wciąż pozostają nieznane. Nie zachowała się też – co znamienne – żadna jego fotografia.

W ramach niniejszej edycji uwspółcześniono pisownię (zmiana „j" na „i" na przykład genjalny – genialny; „e" na „y" na przykład tem – tym; „e" na „a" na przykład strejki – strajki;), poprawiono błędy ortograficzne (na przykład najbłachsze – najbłahsze) i literówki (na przykład mila – miła), zmodernizowana została interpunkcja, poprawiono użycie cudzysłowów, zmieniono półpauzy na pauzy.

(nr 227/1925)

***

W ostatnich czasach tylu lubliniaków wyjeżdżało do Paryża nie licząc tych, którzy tam nawet rzeczywiście pojechali, że to miasto znane nam dotychczas z napisów na guzikach od spodni dziś nie ma niejako dla nas tajemnicy.

Do niedawna stolica świata mogła nam jeszcze imponować płytą nieznanego żołnierza.

Ale obecnie?

I w dodatku trzeba wiedzieć, że cała Francja, o której tak wiele mówią, posiada jeden tylko jedyny taki pomnik[8].

U nas?

U nas bogato.

Stać nas na płyty, a cóż dopiero na nieznanych żołnierzy.

Tych mamy dosyć.

Żołnierz polski jest nam w ogóle z zasady nieznany.

Za życia już jest otoczony subtelną mgłą tajemniczości, której nikt nie chce brutalnie zrywać przez zbyt poufałe zbliżenie, a już broń Boże jakieś ofiary, datki, fe!

Nic tedy dziwnego, że z całą dyskrecją traktujemy również grobowiec ku czci „nieznanego".

Nocą z 3-go na 4-go „nieznany ofiarodawca" umieszcza płytę[9], po czym inni nieznani składają nieznanemu wieńce. Odbyło się to w tak głębokiej tajemnicy, że wątpię, aby kiedykolwiek Lublin się dowiedział, że to byli „Sokoli"[10].

---

8 Pomnik – grób Nieznanego Żołnierza w Paryżu – symboliczny pomnik ku czci bezimiennie poległych żołnierzy na I wojnie światowej; po raz pierwszy wzniesiony w 1920 roku pod Łukiem Triumfalnym.

9 Płyta – Grób Nieznanego Żołnierza w Lublinie, odsłonięty w 1925 roku, usytuowany po zachodniej stronie placu Litewskiego. Na płycie umieszczono napis: „Przechodniu, uchyl czoła ku czci bohatera poległego za Polskę".

10 Sokoli – członkowie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", stowarzyszenia założonego w 1867 roku we Lwowie.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

Tajemnicą również pozostanie na zawsze, że nieznany kamieniarz spłatał „nieznanym ofiarodawcom" figla i płytę złożył o tydzień wcześniej niż była zamówiona, aby umożliwić nocne obrzędy „chińskich latarek"[11] w dn. 6 sierpnia.

Główna uroczystość odbyła się również w wielkiej tajemnicy.

Olbrzymie tłumy, jakie zaległy ulice od Bramy Krakowskiej[12] aż po koszary celem zachowania ścisłego incognito uczyniły się niewidzialne dla niewtajemniczonych.

Nikt też dziś nie śmie, przechodząc obok płyty, jawnie zasalutować lub zdjąć kapelusz, by nie zdradzić ścisłego incognito płyty oraz własnych uczuć ku nieznanemu.

(nr 230/1925)

***

Generał Romer[13] od najdawniejszych czasów ćwiczył z zapałem ciało w sporcie.

Opowiadają na ten temat anegdoty.

Przed wojną jeszcze, mieszkając we Lwowie, generał robił co dzień forsowny spacer do pobliskiego Janowa.

W dzień deszczowy, wychodząc z założenia, że parasol nie licuje z oficerskim mundurem, generał urządzał przechadzkę po własnym mieszkaniu.

Droga została dokładnie wymierzona, przeliczona na ilość obrotów wokoło stołu. Generał dziarskim krokiem wędrował do Janowa (na kanapę), gdzie zjadał drugie śniadanie, które niósł za nim ordynans.

Zdarzyło się pewnego razu, że gdy pan ze swoim sługą wykonali przepisaną ilość obrotów okazało się, że ordynans nie ma śniadania dla generała. Sandwicze leżały obok na kredensie. Ordynans usłużnie sięgnął po wiktuały. „Ani mi się waż!" – krzyknął generał. W tył zwrot i marsz do Lwowa.

---

11 Obrzęd „chińskich latarek" – na łamach „Głosu Lubelskiego" nie pojawia się żadna informacja, która mogłaby tłumaczyć cel tego wydarzenia. W wydaniach z 5, 6, 7, 8 i 9 sierpnia przedstawiono informacje o przebiegu uroczystości uczczenia pomnika Nieznanego Żołnierza. Redakcja opisuje kiedy złożono płytę, kto pełnił przy niej wartę [nr 213/1925], relację z pobytu gości pomorskich, którzy uczcili pamięć Nieznanego Żołnierza [nr 214/1925] oraz podaje informację, że złożenie wieńca przez wojewodę lubelskiego zostało przełożone na 8 sierpnia [nr 215/1925], a następnie przedstawia relację na temat przebiegu uroczystości [nr 216/1925] oraz krótkie sprawozdanie ze złożenia hołdu przez mieszkańców Lublina [nr 217/1925].

12 Brama Krakowska – dawna brama wjazdowa do Lublina (od strony południowo-zachodniej), której wznoszenie rozpoczęto w 1341 roku. Jej nazwa pochodzi od traktu i przedmieścia, na które brama prowadziła. Obecnie Brama Krakowska jest siedzibą Muzeum Historii Miasta Lublina.

13 Jan Romer – generał podporucznik armii austriackiej, żył w latach 1869-1934. Był dowódcą Okręgu Generalnego Lublin; należał do zwolenników Józefa Piłsudskiego.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

Żołnierz biedaczysko zasalutował i dalejże peregrynować naokoło stołu w odwrotnym kierunku – „do Lwowa", a generał spozierając łakomie na leżące obok prowianty, liczył sumiennie ilość obrotów tam i z powrotem.

W zielonym świetle zielonego reflektora wszystkie oblicza wyglądają zielono i trupio. Oblicze generała w tym blasku zachowało znamiona tężyzny, dziarskiej męskości i gotowości bojowej.

Pamiętam… niedawne czasy… rok 1920.. marsz na Kijów[14]. Generał Romer w awangardzie jechał autem sam na kilkadziesiąt km przed armią, zajmował osobiście miasteczka i brał do niewoli bolszewików. Pluton ułanów przydzielony jako osłona dowódcy zostawał daleko w tyle, nie mogąc nadążyć za autem generała – bohatera.

(nr 232/1925)

***

U nas w Polsce wszystko robi – Się[15].

Wszechpotężne, a tajemnicze „Się".

Najważniejsze i najbłahsze sprawy Się załatwia (tzn. łatwo łata).

Się wszystko wie i wszystko Się umie.

Się szyje buty, ciśnie nas Się podatkami, nawet strajki Się urządza, a już chorych to zawsze Się leczy.

Co tylko jest do zobaczenia, to Się widzi, chociaż jego samego nikt jeszcze nie widział.

Mimo to musi to być istotka bardzo miła, ponieważ wszyscy jak wiadomo namiętnie Się kochają.

Najczęściej jednak nic Się nie chce robić, a co gorsza to innym Się przeszkadza.

Jedyna pociecha, że jak Się da to Się zrobi.

(nr 235/1925)

***

Wśród Polaków spod zaboru pruskiego, którzy na ogół bardzo krytycznie trak-

[14] Marsz na Kijów – ofensywa wojsk polskich na Ukrainie, której celem było pokonanie Armii Czerwonej w trakcie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku.

[15] Warto zwrócić uwagę na opowiadanie Stachury *Iście*, pochodzącego ze zbioru *Się*, który oparty jest na takim samym pomyśle jak niniejszy felieton. Tekst może kojarzyć się także z filozofią Heideggera, którego w sposób szczególny interesował problem bycia i bytu, określany przez niego mianem *Mitdasein* lub *Dasein*. Oczywiście nie ma mowy o bezpośredniej zależności. Jest to jedynie ciekawe podobieństwo, forma zabawy.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

tują stosunki w Kongresówce[16], zdarzają się niekiedy jednostki mające wielki podziw i szacunek dla naszej kultury.

Typ taki spotkałem wśród wycieczkowiczów z Pomorza, którzy niedawno bawili w Lublinie.

Od samego rana włóczyłem się z miłym gościem po mieście. Oglądaliśmy zabytki i zakamarki miasta – Pomorzanin był w siódmym niebie.

Po południu zaszliśmy znużeni do restauracji.

Przed obiadem gość zawołał kelnera i długo mu coś tłumaczył na ucho. Kelner rozkładał bezradnie ręce – gość się dziwił.

Kochany p r z y j a c i e l u rzekł do mnie wreszcie: lokal ten, jak mnie informują, nie posiada zupełnie niezbędnej ubikacji.

Przewędrowaliśmy miasto wzdłuż i wszerz w poprzek i na ukos, nigdzie jednakże, mówiąc otwarcie, nie udało mi się dostrzec tego, co u nas zwą szaletem.

Rozumiem, odparłem domyślnie, jesteś przyzwyczajony do tych niemieckich wymysłów zgniłego zachodu, bez których my się obywamy doskonale.

U nas, jeżeli już ktoś chce koniecznie, to udaje się do bramy pierwszej lepszej kamienicy albo na łąki, albo na jakąś ustronną uliczkę. Idealnym np. zakątkiem jest ulica Szambelańska[17]. Oglądaliśmy ją. Toż to prawdziwe cacko muzealne.

Na ogół jednak, my lubliniacy jesteśmy pod tym względem wytrzymali – dodałem z dumą.

A cóż ja mam być od was gorszego! Wykrzyknął gość z zapałem, jeżeli wy wytrzymujecie to i ja wytrzymam. Nie wytrzymasz – odparłem z odcieniem wyższości w głosie, ot lepiej siadajmy w taxi, zawiozę cię do lasu. Albo wiesz co! Jedźmy na stację! Podobno jest tam jakieś urządzenie w tym rodzaju dla przejezdnych.

Wytrzymam – upierał się gość.

Nie wytrzymasz.

No i założyliśmy się o 10 zł.

Podano obiad. Przy drugim daniu gość podwoił stawkę. Nie wytrzymasz. Wytrzymam.

Przy deserze się zająknął. Aż w pewnym momencie po iluś tam już bombach piwa: wygrałeś zakład – szepnął, blednąc Pomorzanin. Spojrzałem ze współczuciem na biednego entuzjastę i zatelefonowałem na pogotowie.

---

16 Kongresówka – Królestwo Kongresowe, utworzone w 1815 roku na Kongresie Wiedeńskim. Stanowiło świadectwo konfliktów i różnic między zaborami.

17 Ulica Szambelańska – wytyczona na początku XIX wieku, stanowiła przejście wzdłuż linii dawnych murów obronnych od Bramy Krakowskiej do Bramy Grodzkiej wzdłuż ulicy Kowalskiej.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

(nr 236/1925)

***

Cesarz rzymski Tyberiusz[18], gdy mu zausznicy donieśli, że Żydzi są narodem wybranym przez Boga, odparł wzruszając ramionami:

– „De gustibus non est disputandum"[19], co się na polski wykłada: są gusta i guściki.

Historyczny ten szczegół przytacza Lechoń[20], a Lechoń zna się na Żydach znakomicie, zna się może nawet lepiej od samego Makuszyńskiego[21].

Jako naród wybrany, Żydzi cieszą się u nas wielkim poważaniem na dowód czego oddano im w charakterze monopolu niektóre dziedziny naszego życia, a mianowicie: bankowość, ubój bydła, komunizm, czapnictwo, kresy wschodnie, handel, dentystykę, wolną wszechnicę, kieszonkowe złodziejstwo, kamienicznictwo i wiele innych.

Krótkie już to zestawienie wskazywałoby, że Żydzi nie mają żadnego powodu opuszczać swego wyjątkowego stanowiska wybrańców i schodzić do poziomu zwykłych zapracowanych śmiertelników.

Życie jednakże przeczy teorii.

W istocie Żyd zmienia niekiedy wyznanie, a robi to z czterech powodów: 1) gdy chce się poświęcić biciu wieprzków, 2) gdy chce uprawiać zawodowo antysemityzm, 3) gdy chce zostać komisarzem policji i 4) gdy chce jechać do Poznania[22]. Zdarzył się wprawdzie raz wypadek, że pewien Żyd ochrzcił się zupełnie bezinteresownie, ale i ten został wkrótce, jak mówią Francuzi, *un celebre pissage*[23] *polonais*, to znaczy sławnym polskim pisarzem.

---

18 Tyberiusz – cesarz rzymski od 14 w. n.e. Był pasierbem Oktawiana Augusta. Oceniany przez współczesnych jako zręczny dyplomata, zdolny wódz.

19 „De gustibus non est disputandum" – tłum. gust nie podlega dyskusji.

20 Jan Lechoń – wł. Leszek Józef Serafinowicz, żył w latach 1899–1956. Był współtwórcą i przedstawicielem grupy poetyckiej Skamander, która nie cieszyła się sympatią awangardzisty Grędzińskiego. Lechoń wywodził się z rodziny szlacheckiej, pochodzenia tatarskiego, jednak jako jeden z członków Skamandra bywał obiektem ataków antysemitów.

21 Kornel Makuszyński – prozaik, poeta, humorysta, krytyk literacki. Żył w latach 1884–1953. Po zakończeniu I wojny światowej współpracował z narodowo-konserwatywną wówczas gazetą „Rzeczpospolita".

22 Poznań – miasto w okresie międzywojennym uchodzące za bastion endecji.

23 *Pissage* – warto zwrócić uwagę, że w ten sam sposób pisał również Witkacy. Janusz Degler określa tę formę jako „typowy dla Witkacego rodzaj zabawy językowej, polegającej na pisaniu wyrazów polskich w obcej transkrypcji. W tym przypadku sens tego zabiegu jest jawnie ironiczny, bo odwołuje się do skojarzeń ze słowami »pissat« 'mocz', »pisser« 'oddawać mocz'."

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

(nr 242/1925)

***

Od pewnego czasu dają się słyszeć powszechne skargi, że książka polska upada, że książki polskiej ogół nie docenia, że książka polska ginie. Tymczasem w istocie książki nigdzie tak nie szanują jak u nas. Posiadacz książki w Polsce zbliża się do niej z najwyższą czcią, chroni od zniszczenia, pielęgnuje z wzruszającą troskliwością.

Związek Inteligencji Wstydzącej się Uczyć tak mówi w tej materii:

Rozróżniamy kilka rodzajów książki.

Przede wszystkim ta, która leży w oknie księgarni. Jest to książka niewinna, książka o kartkach jeszcze nierozciętych, rzec by można panienka, która z wstydliwą kokieterią wabi spragnionego czytelnika, strojna w swe nowe nieużywane jeszcze okładki. Ale tej książki nikt nie czyta, ponieważ ci, którzy by ją może i chcieli kupić nie mają pieniędzy, a ci co posiadają pieniądze nie kupują, bo mają już jedną w domu.

Drugi rodzaj książki, to książka od święta, dostojna, uroczysta, prawdziwa śpiąca księżniczka. Jest to książka kupiona bardzo już dawno, może przez ojca, a może nawet przez dziadka. Leży ona zazwyczaj na honorowym miejscu w salonie i ma wytwornie złocone okładki.

Jest to Andriolli[24], albo *Stara baśń*[25] Kraszewskiego. Ale i tej książki nikt nie czyta, aby nie niszczyć zabytku.

Najbardziej rozpowszechniony rodzaj książki trzyma każdy szanujący się dom w oszklonej szafce ze złamanym filarkiem. Jest to tzw. biblioteczka. Stoją tam długim szeregiem: komplet Biblioteki Dzieł Wyborowych, wydanie zbiorowe Orzeszkowej, w którym brak dwu tomów, cały Mickiewicz itd. itd.

Tej książki również nikt nie czyta.

Przykład z listu Witkacego:
[Warszawa] 26 V 1937
Kochany Jerzy: Dziękuję Ci za list – odpisuję tylko parę słów, bo jestem b. zajęty przed wyjazdem nad morze: ja nie mogę n i c wydać, nawet powieści, a nie tylko filozofii. Tego siwego gościa sam nie znam – zapomniałem napisać do Adama, pytając, kto to. Ten fuczony izyk to Wyssenhoff, był prof[esorem] w Wilnie, teraz jest w Kr[akowie] (syn pissage'a).
Istnieje prawdopodobieństwo, że Grędziński znał się z Witkacym – nie można wykluczyć, że poznał go w środowisku krakowskim (Klub Futurystów „Katarynka") i mógł zetknąć się z tego typu grami językowymi autora *Szewców*.

[24] Andriolli – wł. Michał Elwiro Andriolli – rysownik, ilustrator i malarz. Żył w latach 1836-1893.

[25] *Stara baśń* – powieść historyczna z 1876 roku, której autorem jest Józef Ignacy Kraszewski. Drugie wydanie książki – z ilustracjami Andriollego – ukazało się w 1879 roku

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

Jest jednak pewien rodzaj książki, który służy do codziennego użytku. Tej książki używaliśmy aż do zupełnego zużycia w latach wczesnego dzieciństwa. Była to książka z obrazkami: tom „Wędrowca”[26] albo Kunstgeschichte[27]. Mieliśmy wtedy rok albo dwa lata, wertowaliśmy zapalczywie dzieło i dziś niepodobna nam bez wzruszenia słuchać opowiadania ciotki o tym, jak to mały „Duduś” żadnej książce w domu nie darował.

Gdyśmy podrośli i posłano nas do gimnazjum, poznaliśmy jeszcze inny rodzaj książki.

O! Tę czytaliśmy. Musieliśmy czytać. Czytaliśmy z takim zapałem, że dziś jeszcze zgrzytamy zębami z wściekłości na wspomnienie tych chwil.

Wreszcie wypada nam wspomnieć o jednym jeszcze rodzaju książki. Znajduje się on w bibliotekach publicznych.

Ten kto powziął bohaterski zamiar przeczytania takiej książki, wchodzi nieco zmieszany, ale dumny na salę i sięga śmiało do katalogów. Tu widzi przeróżne tytuły i autorów. W głowie mu się ćmi, że ludziska tyle potrafili napisać. W końcu decyduje się. Wybiera jedną na chybił trafił i potem na długo pozostaje tradycja wśród znajomych o tym jakie to studia swego czasu żeśmy prowadzili.

Ale i tej książki nikt nie czyta, ponieważ zwykle nie jest to ta książka, o którą nam chodziło.

(nr 243/1925)

***

W młodości szumiały jej kwietne łąki rodzinnej wsi. Radość, swoboda i wdzięk. Aż raz kiedyś, przypadkiem ujrzał ją igrającą w kole rówieśniczek starszy pan w monoklu[28]. Okiem znawcy otaksował jej smukłą kibić, zgrabne nóżki i taneczny krok, a potem ją zawiózł do miasta. Zaczęła swoją błyszczącą karierę. Pamiętamy ją wszyscy.

Na wyścigach podziwiano jej ruchy wytworne, jej rasową główkę. Setki szkieł drżało w rękach wzruszonych panów i pań.

Aż przyszedł dzień. Powinęła jej się noga. Zwykła historia wielkomiejska. Zaczęła upadać coraz niżej. Wędrowała z rąk do rąk. Minęły lata. Ujrzałem ją kiedyś w przelocie. Wychudła, wynędzniała, stała samotnie na rogu Kapucyńskiej[29], moknąc na deszczu jesiennym. Uginały się pod nią drżące nogi. Stała

[26] „Wędrowiec” – warszawski tygodnik, wydawany od 1863 do 1906 roku, założony przez Józefa Ungera.

[27] *Kunstgeschichte* – niem. historia sztuki.

[28] Monokl – soczewka na jedno oko.

[29] Ulica Kapucyńska – ulica w centrum Lublina.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

i mokła. Patrzyła z rozpaczą na lśniące auta, które mijały ją w pędzie zawrotnym. Była to bowiem ostatnia już w Lublinie dorożkarska szkapa. Zwykła szkapa dryndziarza[30], który wkrótce wstąpił na koszt magistratu do szkoły szoferów.

Mówiono, że jej pękło serce na widok swego ostatniego pana przy kierownicy taksówki. Ale to nieprawda. Padła w istocie pod ciosami Ulenu[31] i jego kompanii w nowej rzeźni miejskiej[32] i przyrządzono z niej potem wyborne konserwy.

(nr 249/1925)

***

Żyjemy w ponurych czasach. Powojenna demoralizacja wyciska swoje piętno na każdej niemalże duszy. Świat opanowała kokaina i jazz-band, anabaptyści[33], tango i Ku-Klux-Klan[34]. Nie dość na tym. Panowie futuryści pozwolili sobie w końcu wymyśleć aeroplan[35]. Przyrząd ten już przed wojną służył jako źródło natchnienia dla nieskromnych piosenkarzy (np. *Nasz Aeroplan*[36]), ale przynajmniej młodzieży szkolnej nie wciągano do akcji. Dziś pornograficzne słownictwo lotnicze wciska się pod dachy najuczciwszych domów.

Jeśli w istocie jak powiadają aeroplan wyświadcza niejakie usługi w czasie wojny i wojskowość ulegając duchowi czasu, toleruje ten przyrząd w armii, to jakim czołem, pytam się niepoprawni moderniści propagują wśród spokojnej ludności uczciwie płacącej podatki ten nowy kierunek pod nazwą LOPP[37]. Na szczęście mamy nadzieję, że agitatorzy, którzy ośmielili się już publicznie szerzyć zgubne swe idee, odejdą zawstydzeni z kwitkiem i nie dostaną od nas ani grosza. Najlepszym dowodem niech służy mądre zachowanie się sfer rządowych, które nie dały się omamić modnym na zachodzie prądom i nie zezwoliły

30 Dryndziarz – in. dorożkarz – ten, który powozi dryndą i dorożką.

31 Ulen – towarzystwo udziałowe „Ulen & Co. New York", które – korzystając z amerykańskich rozwiązań – podjęło prace realizacyjne w budowie nowej rzeźni miejskiej.

32 Rzeźnia miejska – nowoczesna rzeźnia, w której ubój zwierząt miał się odbywać pod nadzorem specjalistów, a mięso miało być odpowiednio przygotowywane.

33 Anabaptyści – protestancka grupa wyznaniowa, powstała w Niemczech na początku XVI wieku. Anabaptyści domagali się tego, aby chrzest mogły przyjmować tylko osoby dorosłe.

34 Ku-Klux-Klan – organizacja utworzona w Stanach Zjednoczonych, której celem było utrzymanie wyższości białych oraz dążenie do ograniczenia praw innych grup rasowych i etnicznych, a także katolików.

35 Aeroplan – samolot.

36 *Nasz Aeroplan* – nie udało się ustalić autorstwa ani treści tej piosenki.

37 LOPP – Liga Obrony Powietrznej Państwa, założona w 1923 roku. Następnie w 1928 roku połączono Ligę z Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej i powstała masowa organizacja paramilitarna o nazwie: Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, której celem było promowanie lotnictwa.

Pobrane z czasopisma Artes Humanae **http://arteshumanae.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 22:54:13

na utworzenie specjalnej reprezentacji lotniczej w rządzie, a Ministerstwo Kolei, któremu polecono roztoczyć nadzór nad całym ruchem, zdołało już drogą polityki biurokratycznej opanować niebezpieczne apetyty panów futurystów z lotnictwa i dziś już śmiało można patrzeć w przyszłość bez obawy, że ruch osiągnie te zastraszające rozmiary co we Francji, Anglii lub Rosji.

UMCS